

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/61551,Szarytki-otworzyly-drzwi-Zydom.html>



Kurs obrony przeciwgazowej dla szarytek ze szpitala św. Rocha w Warszawie, lata trzydzieste. Fot. NAC

ARTYKUŁ

Szarytki otworzyły drzwi Żydom

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA ZECHENTER 18.01.2020

Nie sposób policzyć Żydów uratowanych pod niemiecką okupacją przez zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, znane jako szarytki. Ze strzępów ocalałych świadectw wyłania się imponujący obraz udzielanej przez nie pomocy.

Dla Irit Romano dzień, w którym dotarła do domu szarytek w Ignacowie, oznaczał koniec długiej gehenny. Trzynastoletnia dziewczynka z Mińska Mazowieckiego miała za sobą koszmar rocznego głodu w getcie, potem tułaczkę od domu do domu po „aryjskiej” stronie, gdzie przyjmowano ją na jakiś czas pod dach. Wysłuchiwała gróźb wiecznie pijanego chłopa, którego żona udzieliła jej schronienia, że wyda ją Niemcom, i wreszcie odbyła samodzielną wyprawę po metrykę do kościoła w Mińsku w 1943 r. Księdzu podała zmyślane nazwisko i imiona rodziców, a ten wystawił jej dokument zaświadczający, że nazywa się Irena Kowalczyk i jest nieślubnym dzieckiem Zofii ze wsi Cudna. Pomijając osobę ojca, ograniczył jej dane do niezbędnego minimum, zmniejszając ryzyko zidentyfikowania dziecka przez Niemców. Mieszkała na wsi, szczęśliwa, że jest „znajdkiem” – bo tak na nią zaczęto wołać. „Znajdek” miał prawo żyć, Żydówka nie. Gdy w końcu gospodarz kazał się jej wynosić, czy to żywiąc podejrzenia o sfałszowanie metryki, czy po prostu ze zwykłego skąpstwa, jego żona poradziła Irit-Irenie, żeby szukała pomocy u sióstr pod Mińskiem.

„Gdy przyszedłam do klasztoru, poszłam do siostry przełożonej i dałam jej swoją metrykę – napisała w relacji złożonej w 1987 r. w Tel Awiwie i opublikowanej przez Ewę Kurek w książce *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945.* – Byłam już wtedy na tyle mądra, że zdawałam sobie sprawę, iż moja metryka mówi wszystko. Siostra nie pytała mnie o nic, tylko powiedziała, że będę pracowała w kuchni, gdzie będzie dość jedzenia i będzie mi ciepło. Najcudowniejsze u siostry przełożonej było to, że nie powiedziała nikomu, co stoi w metryce, lecz rozgłosiła, że przywiózł mnie ze sobą ksiądz z Jakubowa. W klasztorze nie byłam więc już ani Żydówką, ani «znajdkiem»”.

Od siostry Ireny Szpak, swojej imienniczki, z którą pracowała w ogrodzie, dostała na urodziny wyhaftowaną bluzkę:

„Była i jest najlepszym prezentem mojego życia. [...] Miałam uczucie, że jeszcze raz jestem człowiekiem, bo tylko człowiek człowiekowi daje podarunki i robi coś specjalnie dla niego” – napisała w swoim świadectwie.



**Dom wychowawczy im. ks.
Gabriela Boduena przy ul.
Nowogrodzkiej w Warszawie. Fot.
NAC**

Szcątki danych

Wierne swojej dewizie „Miłość Chrystusa Ukrzyżowanego ponagla nas!”, siostry – od chwili powstania zgromadzenia we Francji w drugiej połowie XVII w. – wspierały chorych i słabych, prowadząc szpitale, domy starców, sierocińce oraz ochronki i opiekując się potrzebującymi w ich domach.

Wierne swojej dewizie „Miłość Chrystusa Ukrzyżowanego ponagla nas!”, siostry – od chwili powstania zgromadzenia we Francji w drugiej połowie XVII w. – wspierały chorych i słabych, prowadząc szpitale, domy starców, sierocińce oraz ochronki i opiekując się potrzebującymi w ich domach.

Gdy nastał czas prześladowania Żydów, stawały po wielokroć przed strasznym konfliktem sumienia: narazić swoich podopiecznych, przyjmując żydowskie dziecko lub dorosłego, czy odesłać potrzebującego od furty? Sytuacja wymagała bowiem od nich nie tylko wierności posłannictwu, ale i czujności wobec prowokacji, słowem – intuicji. Bo bywało przecież tak, że do drzwi pukał mężczyzna z dzieckiem, prosił o wsparcie, a za nim wkraczali Niemcy. A na obszarze okupowanej Polski, w odróżnieniu od zajętych przez III Rzeszę krajów zachodnich, karą za podanie Żydowi kromki chleba mogło być rozstrzelanie na miejscu.

Działalność szarytek na ziemiach polskich ograniczała się do Generalnego Gubernatorstwa i częściowo Okręgu Białystok – na terytorium wcielonym do Rzeszy albo je rozpędzono, albo strzeżono tak, że jakkolwiek akcja na rzecz Żydów była nie do pomyślenia. Nikt też nie prowadził żadnych rejestrów, ślady pobytu Żydów w klasztorach zacierano, zachowały się zatem szcątkowe dane i zaledwie kilka dokładniejszych relacji zakonnice oraz ludzi uchronionych przed śmiercią dzięki ich poświęceniu.

„Anioł zszedł z nieba...”

W haftowanej bluzeczce Irit, podarunku od siostry Ireny Szpak, brała po wojnie ślub jej przyjaciółka z czasów klasztornych, Frania Aronson. Ocalała jako jedyna z rodziny, gdy Niemcy wywieźli w 1942 r. jej najbliższych ze Stanisławowa na Mazowszu do obozu w Treblince. Po długiej tułaczce, skulona z zimna i głodna, straciwszy nadzieję i siły do ukrywania się po lasach, wyszła wprost na szosę. Chciała, żeby Niemcy ją złapali i położyli koniec udręce. „Gdybym była bardzo wierząca, to powiedziałabym, że jakiś anioł zszedł z nieba...” – napisała w swoim świadectwie dla Ewy Kurek z 1987 r. Był luty 1942 r., miała gołe nogi i bluzkę z krótkimi rękawami. I wtedy właśnie na jej drodze stanęła starsza kobieta, wskazując wieżę kościelną: „Tam są zakonnice, idź tam, może cię przyjmą”.

„Uklękałam na kolana i modliłam się. Po raz pierwszy modliłam się do Jezusa. Przynależałam Mu, że jeśli przyjmą mnie do klasztoru i przeżyję wojnę, to znaczy, że On jest prawdziwym Bogiem i ja nigdy Go nie opuszczę” – wspominała.



**Kładka nad ul. Chłodną w
Warszawie łącząca dwie części
getta, luty 1942 r. Fot. NAC**

Dotarła szczęśliwie do Zakładu Wychowawczego dla Dziewcząt w Ignacowie. Wtedy zobaczyła zakonnice pierwszy raz w życiu. I bardzo się przestraszyła – szarytki nosiły wówczas jeszcze na głowach szerokie krochmalone kornety. Przyjęła ją siostra Marcjanna Reszko.

„Dużo nie pytała. Może zrozumiała, kim jestem, ale widocznie nie chciała wiedzieć, bo była zainteresowana, by ratować człowieka” – wspominała Franciszka w 1976 r. w liście do jednej z sióstr, opublikowanym przez Annę Jurczak w opracowaniu *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Sług Ubogich Chorych. Prowincja warszawska*.

Dziewczyna została u zakonnice do końca wojny i choć potem wyjechała do Izraela, kontakt z nimi utrzymywała

latami. W relacji z 1987 r. napisała:

„Pochodzę z bardzo religijnej żydowskiej rodziny. Po pierwsze, młody człowiek jest bardzo elastyczny. Po drugie, będąc w klasztorze – gdyby to był nie wiem kto, też by uwierzył! Być w tej atmosferze, w tym życiu... w tym ładnym życiu. Zakonnice ładnie żyją!”.

Chrztu jednak nie przyjęła, bo wszyscy jej bliscy zginęli „za to, że byli Żydami”. „Nie mogłam zdradzić swoich bliskich, swojego narodu” – wyznała.

„Modlili się wszyscy”

Ze strzępów ocalałych świadectw wyłania się rozmiar pomocy udzielonej przez szarytki. Najwięcej żydowskich dzieci przygarnął Dom Wychowawczy im. ks. Boduena przy Nowogrodzkiej w centrum Warszawy, gdzie pracowały siostry – już w 1939 r. przejął wychowanków zakładu żydowskiego „Pogotowie”, a potem rodzice sami zaczęli tam podrzucać zagrożone dzieci. Jak podaje Anna Jurczak, wśród 96 wychowanków było 45 dzieci żydowskich.

Tylko cztery polskie szarytki: Kazimiera Małolepszy, Janina Popławska, Marcjanna Reszko i Julia Sosnowska, zostały uhonorowane po wojnie izraelskim medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Brak świadectw i restrykcyjna procedura, wymagająca, by ocalony Żyd osobiście złożył zeznanie, zamknęły drogę przed upamiętnieniem innych siostr.

Liczba podopiecznych żydowskiego pochodzenia rosła przy Nowogrodzkiej tak szybko, że część umieszczano dla bezpieczeństwa w filiach domów szarytek w Klarysewie i Górze Kalwarii oraz wysyłano do Ignacowa. Zachowała się relacja o odwadze i przytomności umysłu siostry Józefy Sadowskiej, która zagroziła Niemcom

drogę na oddział, na którym przechowywano żydowskie dzieci, ostrzegając w maseczce na twarzy przed szkarlatyną i tyfusem. „Dobry Bóg odpuści mi to kłamstwo” – miała wyszeptać, kiedy intruzi się wycofali.

Nie wiadomo, ile osób ukrywało się w Domu Opatrzności Bożej przy Rakowieckiej, ponieważ siostra Alojza Rowińska zatajała ich tożsamość nawet przed personelem. Podobnie było w Ignacowie, gdzie – jak pisze Jurczak – „żadna (!) z sióstr nie wiedziała, ile Żydówek przebywa w zakładzie”. Przy Rakowieckiej przetrwała okupację dr Eleonora Reicher, późniejsza założycielka warszawskiego Instytutu Reumatologii. Miała zwyczaj spacerować po ogrodzie, a nawet wymykać się do miasta. Kiedyś zdumiony Niemiec zapytał ją na ulicy, dlaczego z „takim wyglądem” przechadza się poza gettem. Ale przetrwała. „Nie wiem, kto wyprosił ten cud u Opatrzności Bożej. Modlili się wszyscy” – wspominała siostra Natalia Grabowska.

Tylko cztery Sprawiedliwe

Szarytki z zakładu na Tamce w Warszawie ukrywały dzieci przez całe lata; siostra Mamerta Sienkiewicz z Opoczna wyszukiwała bezpieczne miejsca dla małych podopiecznych w mieście; siostry z Białegostoku jeździły po wkroczeniu Niemców w 1941 r. po wsiach, wyszukując i zabierając ze sobą wynędzniałe sieroty – żydowskie, polskie, rosyjskie.

Nie pytały o światopogląd potrzebujących: w Domu Miłosierdzia św. Wincentego, gdzie ukrywano starsze dzieci, schronienie znalazła żydowska dziewczyna, której narzeczonemu, komuniście, szarytki też nie odmówiły miejsca. Po wojnie oboje wybrali życie po stronie wrogów Kościoła – dziewczyna w cenzurze, a jej mąż w Komitecie Centralnym PPR.



Ofiara głodu w getcie warszawskim, 1941 r. Fot.

Bundesarchiv

Za swoim powołaniem szły siostry z Ochrony św. Wincentego w Kielcach, Sali Sierot w Lublinie, Domu św. Marcina w Supraślu. Dorosłych przygarniały zakonne przytułki dla starców w Warszawie, w Górze Kalwarii, w Mieni. Dom Pracy św. Rodziny w Radomiu przekazywał do getta worki żywności, kobiety z dziećmi przechowywano w tamtejszej kaplicy. Żydzi znajdowali pomoc w szpitalach, w których posługiwały szarytki:

Szpital Przemienienia Pańskiego w Warszawie ukrywał około trzydziestu osób; do stołecznego Szpitala dla Dzieci przy ul. Kopernika trafiały dzieci żydowskie – także te z płonącego w 1943 r. getta; w Szpitalu Wolskim dr Leon Manteuffel – po wojnie kardiochirurg światowej sławy – przeprowadzał operacje plastyczne twarzy, by zmienić semickie rysy.

Tylko cztery polskie szarytki: Kazimiera Małolepszy, Janina Popławska, Marcjanna Reszko i Julia Sosnowska, zostały uhonorowane po wojnie izraelskim medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Brak świadectw i restrykcyjna procedura, wymagająca, by ocalony Żyd osobiście złożył zeznanie, zamknęły drogę przed upamiętnieniem innych siostr – przecież nie każdy przygarnięty przez nie człowiek przeżył, nie każdy pamiętał szczegóły.

„Przywrócono mnie żydostwu”

Różne były powojenne losy ocalonych dzieci – po wiele z nich zgłosiły się rodziny, ale też liczne zostały „przejęte” z aprobatą władz komunistycznych przez żydowskie organizacje, przekazujące je do adopcji rodzinom wyznającym judaizm na Zachodzie. Niejeden dramat rozegrał się, gdy dzieciom przyszło rozstawać się z bliskim im środowiskiem, do którego trafiły jako niemowlęta i w którym wyrosły.

Nie budziła aprobaty żydowskich środowisk praktyka chrzczenia dzieci w klasztorach. Nie znamy liczby osób, którym udzielono tego sakramentu, wiemy jednak, że postawione w sytuacji wyboru siostry chrzczyły niemal odruchowo dzieci umierające – tak samo uczyniłyby z każdym człowiekiem w stanie krytycznym.

Zdarzało się, że dzieci ukrywane przez siostry zaczynały garnąć się do katolicyzmu. W historii Miriam Saadii znajduje odzwierciedlenie ów dramatyczny splot uwarunkowań, z którym przyszło mierzyć się i siostrom, i dzieciom. Uratowana przez szarytki Miriam wybrała własną drogę – postanowiła wstąpić do klasztoru. Rodziny nie miała, zakonnice wysłały ją zatem po wojnie do gimnazjum niepokalańskiego w Jarosławiu. Rok przed maturą odnalazł ją człowiek z Izraela. Dowiedziała się od niego, że jej dziadkowie wyjechali przed wojną do Palestyny i życzą sobie mieć ją u siebie. Dziewczyna nie chciała słyszeć o wyjeździe – przede wszystkim

dlatego, że odnalazła swoje zakonne powołanie.

Kiedy jednak przyszedł telegram, że dziadek kona i pragnie ujrzeć ją przed śmiercią, człowiek ów dał jej pierścionek z brylantem jako gwarancję powrotu – za pieniądze z jego sprzedaży w Izraelu miała kupić bilet do Polski. Do wyjazdu przekonywały też siostry, napominając, że woli umierającego nie wolno lekceważyć. „To było oszustwo – napisała w relacji złożonej w 1988 r. Ewie Kurek. – Już na statku zabrano mi krzyż i różaniec. Dziadek wcale nie zamierzał umierać”. Biletu powrotnego nie kupiła, bo okazało się, że dostała paszport w jedną stronę. „Nie mogłam zdać polskiej matury, nie mogłam zostać zakonnica. Myślałam, że zwariuję. Tak przywrócono mnie żydostwu”. Wydano ją za egipskiego Żyda, urodziła dzieci, doczekała wnuków – wszyscy oni są wyznawcami judaizmu.



Zakład wychowawczy dla dziewcząt w Ignacowie prowadzony przez szarytki, stan przedwojenny. Fot. NAC

Dylematy i dramaty

Nie budziła aprobaty żydowskich środowisk praktyka chrzczenia dzieci w klasztorach. Nie znamy liczby osób, którym udzielono tego sakramentu, wiemy jednak, że postawione w sytuacji wyboru siostry chrzcili niemal odruchowo dzieci umierające – tak samo uczyniłyby z każdym człowiekiem w stanie krytycznym. Niekiedy przesądzającą rolę grały względy bezpieczeństwa – sakrament otwierał przed ukrywanymi drogę do Komunii Świętej podczas liturgii, co wykluczało podejrzenia innych mieszkańców o ich żydowskie pochodzenie. Przecież w klasztorach i przytułkach były też dzieci chrześcijańskie, uczestniczące wraz z ukrywanymi Żydami w nabożeństwach – i dla nich jasne było, że ten, kto nie przyjmuje Ciała Pańskiego przy ołtarzu, chrześcijaninem nie jest.

Siostry wystawione zostały na zaiste niełatwą próbę: przyjmując żydowskie dziecko, nie tylko narażały całą wspólnotę na nieszczęście, lecz także musiały rozstrzygać we własnych sumieniach problem etyczny wielkiej wagi. Z jednej strony nie wolno im było dopuścić do świętokradztwa, z drugiej zaś miały obowiązek ratowania bliźnich. Wiele zależało od sytuacji w konkretnym klasztorze czy sierocińcu, bo żadnych szczegółowych instrukcji czy zaleceń władz kościelnych w okupacyjnej rzeczywistości być nie mogło. Najczęściej każda

wtajemniczona musiała decydować sama, kierując się własnym rozeznaniem moralnym.

Z wielu relacji wynika, że przeważało podejście aprobujące prawo rodziców do wyboru wyznania. Czasem sami Żydzi, nie widząc dla siebie ratunku, oddawali dzieci siostram z prośbą: „Chowajcie! To już wasze!” bądź podrzucali z karteczką: „Ochrzćcie i wychowajcie” – wtedy dalszy los dziecka był w rękach zakonnic.



Kurs obrony przeciwgazowej dla szarytek ze szpitala św. Rocha w Warszawie, lata trzydzieste. Fot. NAC

Chrześcijanom równie trudno poczuć ciężar każdego takiego dramatu, jak Żydom zrozumieć, że chrzczenie dzieci służyło wyłącznie uniknięciu tragedii, która dotknęłaby nie tylko je, lecz także wszystkich podopiecznych domów zakonnych, sierocińców oraz szpitali; że Kościół nie wykorzystywał sytuacji, by rozpocząć „polowanie na duszyczki” – co zarzucił klerowi katolickiemu w grudniu 1942 r. w swoich zapiskach Emanuel Ringelblum, żydowski historyk i działacz społeczny, twórca podziemnego archiwum getta warszawskiego, zamordowany przez Niemców w roku 1944.

Podczas jednego ze spotkań warszawskich środowisk żydowskich w 1942 r., kiedy stawało się jasne, że Adolf Hitler i jego współpracownicy przygotowują Zagładę, zaczęto rozważać racje przemawiające za skorzystaniem z opieki zakonnic. Wyrażano różne opinie – ani jedna z odnotowanych przez Ringelbluma nie zakładała dobrej woli duchowieństwa, nikt z zebranych nie rozumiał, że Kościół chce czynić swoją powinność zgodnie z nauką Chrystusową, ryzykując życie wielu chrześcijan.

„Kler katolicki zawsze wykorzystywał ciężkie chwile w życiu Żydów [...], żeby pozyskać dorosłych i dzieci. Ten moment odgrywa zapewne najważniejszą rolę, mimo iż kler zapewnia, że nie ma zamiaru ochrzcić dzieci żydowskich, które przyjmie do zakładów” – zapisał Ringelblum.

Tymczasem szarytki, nie mając nawet świadomości, że wspólnoty żydowskie posądzają Kościół o jak najgorsze intencje, ratowały dzieci od 1939 r.

COFNIJ SIĘ